

1.

Miniony wiek dwudziesty nosi piętno milionowych masowych mordów, ale również wypędzeń i masowych deportacji, które przybrały rozmiary wędrówki ludów po upadku imperium rzymskiego. Dotyczyły one w pierwszym rzędzie Żydów, Polaków, Ukraińców i Rosjan,

w mniejszym zakresie także narodów bałtyckich, Czeczenów, Niemców Nadwożańskich i innych mniejszości w Związku Radzieckim, a po zakończeniu drugiej wojny światowej również prawie jednej trzeciej Niemców,

a więc nacji, która wyłącznie była odpowiedzialna za wojnę i w przeważającej części za popełnione w czasie jej trwania zbrodnie.

Zresztą temat ten wykracza znacznie poza próby rozprawienia się z naszą indywidualną i kolektywną przeszłością jako wypędzających i jako wypędzonych. Wypędzani przez biedę i nędzę migranci naszych czasów podlegają tak samo utracie ojczyzny jak nasze ofiary i my sami w latach wojny i po wojnie; dla drugiego pokolenia mieszkańców getta na przedmieściach Paryża niedostępne jest nawet osobiste wspomnienie utraconej ojczyzny, tak że na miejsce przeżycia straty wkrada się szara pustka, czasami poprzątkana spłyconymi wysepkami fragmentów ojczyzny, przekazywanymi im bez wewnętrznego związku. A to jeszcze nie jest wszystko. Poza tym nasuwa się pytanie, czy także coraz większa liczba tych spośród nas, którzy mają przywilej życia w bogatych krajach, teraz, gdy minęły tłuste lata, nie zostanie zmuszona do takiej mobilności i elastyczności, która utrudni już powstanie więzi ojczystej, lub wręcz ją uniemożliwi. "Ojczyznę przyszłości będzie dla wielu brak ojczyzny" pisze Carola Stern. I być może ojczyzna zmierza już rzeczywiście ku temu, by za naszymi plecami mutować w kierunku atawizmu, po którym pustkę mogą wypełnić wszelkie surogaty typu sekty, przynależność do fanklubów czy fanatyzmy religijne. Dlatego też temat ten nie dotyczy tylko wypędzonych i wypędzających, ale nas wszystkich.

2.

Zanim zajmę się szczegółami, kilka uwag

o tym, jakie w ogóle doświadczenia opisywane są słowem "ojczyzna". Słownik Grimmów definiuje ojczyznę jako "kraj lub tylko krainę, w której człowiek się urodził lub w której pozostaje". Jasność i jednoznaczność tej definicji odbija się niekorzystnie na jej doskonałości. Ponieważ mówi się również o "nowej ojczyźnie" w miejsce starej lub o "drugiej ojczyźnie" w miejsce pierwszej. Ale bez wątplenia istnieje tu krytyczna górna granica: jeśli ktoś twierdzi, że w dziesięciu ojczyznach czuje się jak w domu, swoją zdolnością do zmieniania i dostosowywania się przypomina kameleona - lub wręcz oszusta matrymonialnego. Minimum trwania, niezawodności należy do doświadczenia ojczyzny. Z dochodzeniem do dorosłości związane jest również uczenie się tego, żeby nie brać dosłownie utopii nieprzemijalności, która otacza pojęcie ojczyzny jak aura. Ojczyzna dla coraz mniejszej liczby ludzi jest tak po prostu odnajdywalna i dana na zwsze, trzeba ją sobie przyswoić, wzbogacając krainę, w której się żyje, o swoją własną historię - najpóźniej w przypadku drugiej ojczyzny staje się to nawet nieodzowne.

Ojczyzna to poza tym pojęcie dwoiste, często nawet mylące. Daje ono człowiekowi pewność i siłę, można się nim posłużyć także jak pancierzem, nie dopuszczającym do człowieka koniecznych zmian. To, co zaczerpnięte z przeszłości jako to, co chroni przed nowym. Ale są też wprost przeciwnie indywidualne i zbiorowe doświadczenia historyczne, które

zapoczątkowały sceptycyzm, uprzedzenie, reservatio mentalis (zastrzeżenie) wobec zbyt intensywnego odczuwania ojczyzny i związanej z tym świadomości prowizoryczności wszystkich terytorialnych powiązań. Tak też dla Żydów żyjących w diasporze, którzy wciąż musieli spodziewać się nowych wypędzeń i prześladowań, zamiast krajobrazu Pismo stało się najpewniejszą ojczyzną. I dla wielu intelektualistów współczesności są nią, jak pokazał Plessner, krainy duchowe z ich uniwersalnością, które zajęły miejsce (krain) definiowanych terytorialnie.

3.

A teraz o moich doświadczeniach osobistych jako świadka czasów. Gdy pakt Hitlera ze Stalinem skłonił moich rodziców w listopadzie 1939r. do opuszczenia mojej ojczyzny, Estonii, i do opowiedzenia się, w miejsce grożącej nam deportacji na Syberię, za "przesiedleniem" na okupowane przez hitlerowskie Niemcy polskie tereny zachodnie, skończyłem właśnie 13 lat. Byłem dzieckiem wyższej, uprzywilejowanej klasy, tak jak większość moich szkolnych kolegów, Niemców Bałtyckich, dorastałem w dobrze strzeżonej, obszernej, bezpiecznej przestrzeni, na którą tylko czasami może od roku padały cienie zagrożenia coraz bardziej prawdopodobną wojną. Ból, którego doznałem, gdy wtedy rzeczywiście musieliśmy wsiąść na statek, był tym gwałtowniejszy. Winę za to przypisywałem krajowi, który - jak to się wówczas mówiło - zabrał nas "do domu do Rzeszy", ale potem, gdy już tam przybyliśmy, osadził nas w tzw. Kraju Warty jako współników swojego bandytyzmu, a mnie, co ledwo wyrosłem z wieku dziecięcego, poddał złośliwym metodom tresury w HJ, którym ze względu na moją słabą konstrukcję nie byłem w stanie sprostać.

W ciągu kolejnych lat trochę się do tego przyzwyczaiłem. Ale prawdopodobnie na skutek tamtej traumy nigdy nie czułem się w Niemczech jak w prawdziwej ojczyźnie. Chyba dlatego też straty mojego drugiego domu w Poznaniu - doszło do tego, gdy w styczniu 1945 byłem żołnierzem w Prusach Wschodnich - nie odczułem szczególnie boleśnie, najważniejsze dla mnie było, że stosunkowo szybko odnalazłem mojego ojca i moje rodzeństwo. Nawet gdy nawiązałem mocną sieć przyjaźni, przeważnie z ludźmi równie mało zakorzenionymi jak ja, szukałem jeszcze możliwości ucieczki, drugiej, innej ojczyzny. Nawet gdy moje próby wielokrotnie kończyły się niepowodzeniem i początkowo za każdym razem musiałem wracać: Paryż, a potem także Wietnam, przynajmniej na pewien czas zajmowały to puste miejsce. Równocześnie jednak wciąż prześladowała mnie tęsknota za tą pierwszą ojczyzną, za rajem dzieciństwa, którym był przede wszystkim nasz letni dom nad morzem. Sny o powrocie tam towarzyszyły mi przez wiele dziesięcioleci, kończąc się zawsze boleśnie wraz z przebudzeniem - aż wreszcie w 1985 po raz pierwszy mogłem tam rzeczywiście pojechać i wszystko znów zobaczyć, teraz pewny, że mogę to doświadczenie zawsze powtórzyć - wtedy te sny ustały. Dopiero o wiele później pojąłem, że warunek tego powtórnego odaleczenia polegał na ekstremalnie powolnym upływie czasu podczas komunistycznego panowania. Prawie wszystko wyglądało jeszcze tak, jak miałem to we wspomnieniach z tamtych czasów. Gdybym dzisiaj po raz pierwszy znów pojechał do Estonii, przez którą przetacza się fala eksplozywnej modernizacji, rozpoznałbym wprawdzie może kilka sylwetek, ale z pewnością nie atmosferę mojego dzieciństwa. Gdyż w tą modernizację nie mogłem się włączyć, przebiegała ona w Estonii beze mnie. Nauką, jaką można z tego wyciągnąć, jest to, że ojczyzna wprawdzie nie we wspomnieniach, ale chyba w swej psychicznej rzeczywistości zostanie w końcu, jak teatralna kulisa, zamknięta, o ile samemu nie wnosi się w nią osobistego wkładu.

Oczywiście mój osobisty materiał poglądowy jest bardzo ograniczony. Jestem świadomy tego, że przesiedlenie Niemców Bałtyckich w 1939r. nie było wygnaniem, lecz raczej dość komfortową ucieczką. Transplantacja przebiegała dla mnie mimo subiektywnie odbieranej

bolesności dość łagodnie. A jeśli chodzi o utratę naszego drugiego, poznańskiego, domu, to musiałem się po powrocie z niewoli wojennej z jej skutkami pogodzić - sam akt odbył się, inaczej niż w przypadku mojego ojca, mojej dorosłej siostry i mojego młodszego brata, pod moją nieobecność. Całą brutalność wypędzeń i ucieczek odbierałem tylko w odniesieniu do innych. Początkowo z odwrotnej perspektywy, gdy w 1940 przybyliśmy do Poznania i widziałem, że w oferowanych nam mieszkaniach często jeszcze w szafach wisiały ubrania i resztki jedzenia jeszcze stały na stole a Polacy, których jeszcze nie deportowano do tzw. Generalnej Guberni, musieli schodzić z chodnika, gdy nadchodziłem z przeciwka. Oczekiwano od nas zgodnie z porządkiem państwowym, że przyswoimy sobie nową ojczyznę przez stosunek siły (przemocy) - i naturalnie my czerpaliśmy z tego korzyści. Musiałem o tym myśleć, widząc w czasie odwrotu przez Prusy Wschodnie podczas walk wśród domów pozostawione nakryte stoły i niezasażone łóżka uciekających niemieckich mieszkańców. Tak, byliśmy właśnie wypędzonymi wypędzającymi. Kraj, który wtłoczył mnie w tę rolę, także po zakończeniu wojny został miejscem mojego pobytu, ale już nie chciałem go zaakceptować jako ojczyzny.

4.

W dalszej kolejności zajmę się problemem zaburzeń psychicznych powodowanych utratą ojczyzny. Słowo nostalgia (Heimweh), które dziś oznacza każdą formę tęsknoty za utraconymi przestrzeniami bezpieczeństwa, miało pierwotnie precyzyjniejsze i bardziej związane z cierpieniem znaczenie. Powstało ono w Szwajcarii w XVI wieku, a jego powstanie wiązało się z odniesieniem do doczesności pojęcia ojczyzny, które w chrześcijańskim średniowieczu związane było wyłącznie z tamtym światem jako wyzwoleniem z ziemskiego padole łez. To nie znaczy, że wcześniej nie było żadnych związków zażyłości w stosunku do przyrodzonej przestrzeni życiowej. Ale nie znalazło to językowego wyrazu w odniesieniu do pojęcia. Wyzwolenie podmiotu wiary przez Reformację mogło tu odegrać decydującą rolę, i wreszcie się to stało. Tak więc dopiero wtedy utrata ziemskiej doczesnej ojczyzny stała się poruszonym tematem. W 1678r. Johann Jakob Harder opisał w swojej dysertacji "De nostalgia" tęsknotę za ojczyzną szwajcarskich żołnierzy najemnych we Francji: tak zwaną szwajcarską chorobę - wówczas większość europejskich oddziałów rekrutowała się spośród Szwajcarów. Ich szczególną podatność autor wiązał z "prostotą obyczajów" osób dotkniętych tęsknotą. Miała ona z pewnością coś wspólnego z ciasnotą i odosobnieniem warunków życia w samotnych dolinach alpejskich. W każdym razie podatność ta prowadziła do masowych zachorowań i dezercji, tak więc żołnierzom zabroniono pod surową karą śpiewania ludowych melodii z ich ojczyzny, np. tzw. "Kuhreigen", ponieważ mogło to uruchomić regularną epidemię. Po raz pierwszy znajdujemy tu opisy fenomenu, który ponad dwa stulecia później miał zostać zaklasyfikowany jako "nieadekwatna reakcja na wydarzenia" (abnorme Erlebnisreaktion), i w którym nazwano już powód, nostalgię, i wyzwacz pasujący do niej jak klucz do zamka, ludową melodię. Nostalgię wzniosł potem na wyższy poziom, poziom wrażliwości, romantyzm, przeciwstawiając jej równocześnie, jako niekochane dziedzictwo heglowskie, jej przeciwieństwo - tęsknotę za dałą. Człowiek romantyczny tęskni za tym miejscem, gdzie go właśnie nie ma i za tym, czego nie ma. Później pojęcie choroby wskutek nostalgii nie odgrywało szczególnej roli w psychologii i w psychiatrii.

5.

Dopiero Karl Jaspers w opublikowanej w 1909r. dysertacji "Heimweh und Verbrechen" (Nostalgia i zbrodnia) podjął ten temat. Chodziło o wiejskie dziewczęta z niezamożnych rodzin, oddawane szlacheckim posiadaczom ziemskim przez rodziców na służbę jako posługaczki albo do pracy w polu, z dala od rodzinnej wsi, której wcześniej nigdy nie opuszczały. Nie znajdowały tam bezpiecznej przestrzeni ani czegoś bliskiego (znajomego), wpadały w panikę i w końcu podpalały

pomieszczenia, gdzie spały, żeby raz na zawsze skończyć z tą sytuacją, której nie mogli znieść. Ponieważ ich możliwości intelektualne były bardzo ograniczone, nie dysponowały stosowniejszymi możliwościami pokonania swej nostalgii. Ciasnota i odosobnienie miejsca, z którego pochodzili, była, jak w przypadku szwajcarskich najemników, dalszym warunkiem powstawania intensywności reakcji nostalgicznej, która polegała nie tylko na cierpieniu z powodu straty ojczyzny, lecz do tego jeszcze na reakcji paniki na to cierpienie. W swojej "Psychopatologii ogólnej" Jaspers określa zgodnie z tym reakcję nostalgii jako jeden z czterech typów nieadekwatnej reakcji na wydarzenia. W tym dziele służy ona za ledwie ilustracji tego, co rozumie on pod diagnozą nieadekwatnej reakcji na wydarzenia.

Po Jaspersie znów ucichło wokół tematu nostalgii - aż do momentu, gdy ucieczki, wypędzenia i ruchy migracyjne, pojawiające się około połowy XX wieku, doczekały się naukowych opracowań. W roku 1947 Horst Geyer publikuje w piśmie "Nervenarzt" tekst "Nostalgia uciekinierów i jej leczenie". W następstwie pojęcie nostalgii integrowane jest z wyobrażeniem wykorzenia, i poszczególne dotknięte nim grupy uciekinierów i migrantów są poddawane badaniom: Kienle, "Reakcja na wykorzenie Niemców bałtyckich" - w 1964 w "Fortschritte der Neurologie und Psychiatrie" (S.600 - 611), Maria Pfister Ammende referuje w 1960 w "Nervenarzt" 28 "O psychopatologii wykorzenia" ... "Psychiatryczne obserwacje wypędzonych z ojczyzny Niemców Nadunajskich". Po raz pierwszy włącza się w tą tematykę także psychiczne problemy emigrantów zarobkowych: Klaus Poeck zajmuje się "Hipochondryczną depresją wskutek wykorzenia wśród włoskich robotników w Niemczech" (Deutsche Medizinische Wochenschrift 87,(1962) S. 1419 - 1424), a Charles Zwingmann pisze w wydanym przez Marię Pfister Ammende dziele zbiorowym "Uprooting: and after" o "Psychologicznym problemie zagranicznej siły roboczej".

Wreszcie w 1962r. C. Hafter pisze "O kulturowych uwarunkowaniach reakcji nostalgii" ("Zur kulturellen Bedingtheit der Heimwehreaktion"). Symptomatyczne dla ukazujących się od lat sześćdziesiątych prac jest to, że

w pierwszym rzędzie podejmują one konfrontację z sytuacją wykorzenia i z kulturowym bagażem osób dotkniętych nostalgią, a wnioski diagnostyczno klasyfikacyjne tracą wobec tego na znaczeniu. Te stają się możliwymi typami reakcji opisywanej sytuacji podstawowej, wykorzenia. W ten sposób wskazuje się drogę obserwacji kulturowej i etnopsychiatrycznej. A ta wykazuje, że grupy ludności, które wcześniej żyły w szczególnie ciasnych, odosobnionych warunkach i nie znały niczego innego poza własnymi regułami życiowymi, są psychicznie bardziej podatne na zaburzenia, gdy zostaną katapultowane w nowe, całkowicie im nieznane otoczenie. Nie tylko intelektualne deficyty, także kulturowe ograniczoności mogą prowadzić do psychicznych dekompensacji. A takie dekompensacje, co było nowością przede wszystkim w pracy Poecka, nie ukazują się po prostu w formie nieadekwatnych reakcji na wydarzenia, lecz mogą występować jako hipochondrycznie depresyjna choroba o ukrytym przebiegu.

6.

W omówionych dotychczas opisowo psychopatologicznych, etno- i społeczno psychiatrycznych próbach interpretacji reakcji nostalgicznych chodziło za każdym razem o opis

i nazwanie przeżycia straty i tego, jak osoby nią dotknięte reagują na cierpienie przez nią wywołane, jak również wreszcie o ujęcie kulturowych warunków i społecznych okoliczności, wskutek których powstają szczególne podatności na takie właśnie przeżywanie straty.

Chodziło więc o zrozumienie subiektywnych procesów cierpienia, ich obiektywnego i subiektywnego uwarunkowania jak również próby jego przewyciężenia. Pierwsze przesunięcie tej hermeneutycznej perspektywy można rozpoznać w psychiatrii ofiar nazizmu, czego przykładem jest w literaturze niemieckiej epokowe dzieło Beyera, Häfnera i Kiskera. Chodziło im o przeprowadzenie naukowego dowodu na to, że w psychicznie ekstremalnych

warunkach, takich jak obozy koncentracyjne, ale też pod wpływem ciągłego strachu przed śmiercią w kryjówkach, u prawie wszystkich dotkniętych mogą wystąpić trwałe szkody psychiczne, a więc wcale nie należy tu zakładać istnienia szczególnej podatności wskutek konstrukcji psychicznej czy oddziaływań uwarunkowanych kulturowo bądź społecznie. W poszczególnych przypadkach już samą utratę ojczyzny i wymuszoną emigrację poczytywano za wystarczający powód do powstania takich zmian. Tylko dzięki dojściu do głosu tego nowego naukowego paradygmatu w nauce

o "nieadekwatnych reakcjach na wydarzenia" autorzy mogli skłonić zazwyczaj przekorne i uparte niemieckie instytucje odszkodowawcze i sądy do przyznawania cierpiącym ofiarom prześladowań dożywotnich rent. Jednakże w tym celu trzeba było dostarczyć dowód na to, że ofiary nie tylko cierpiały nadal wskutek doznanych prześladowań, lecz że te doświadczenia trwale zmieniły cały sposób funkcjonowania ich aparatu psychicznego w sensie upośledzenia. Jeśli nawet za pomocą ówczesnych metod nie dało się znaleźć żadnych śladów tego procesu w mózgu, wiele zdawało się świadczyć o ich obecności. Niejako w charakterze ich reprezentacji przytaczano w opiniach symptomy psychovegetatywne, także aby zadowolić spragnionych obiektywizacji urzędników i prawnych decydentów oraz uniemożliwić im ich wykręty.

7.

Tak więc psychiatria osób prześladowanych wkroczyła w nową fazę, w nowy paradygmat psychotraumatologii. Dzięki nowoczesnym technologiom jak PET czy potencjały wywoływane, dało się faktycznie penetrować regiony mózgu, które pracowały w sposób wzmocniony, gdy wywoływano (ożywiano) reminiscencje traumatyczne. Ale w ten wyłom, który psychiatria osób prześladowanych uczyniła w teorii, mówiącej o przeważającym wpływie uwarunkowania genetycznego wzgl. indywidualnej podatności na powstawanie trwałych reakcji na traumy, wniknęły również inne grupy osób poszkodowanych ze swoimi roszczeniami. Tak więc wykorzystani seksualnie zostali, w nawiązaniu do ofiar Shoah, nazwani przez tych, którzy sądzili, że w ten sposób służą ich interesom, "Survivors", "ci, co przeżyli". Dzięki pracy grupy badaczy z Greifswaldu, skupionych wokół Harlda J. Freybergera, "Posttraumatische Belastungssymptome als Spätfolge von Kindheiten im 2. Weltkrieg" (Posttraumatyczne symptomy obciążenia jako późny skutek dzieciństwa w okresie II wojny światowej), w której u 10% z 93 badanych stwierdzono zaburzenie "o stopniu ciężkości posstraumatycznego zaburzenia obciążającego", w końcu także niemieckie ofiary ucieczek i wypędzeń zostały zaliczone do osób trwale i w późniejszym okresie życia poszkodowanych. Wydaje mi się zresztą bardzo wątpliwe, czy takie rozszerzenie byłoby zgodne z poglądami Beyera

i Kiskera, którzy zawsze wskazywali na wyjątkowość ekstremalnych obciążeń w obozach koncentracyjnych i prześladowań na tle rasowym. A do tego obawiam się, że przekształcenie niemieckiej psychosomatyki z hermeneutycznej, rozumiejącej poszkodowanych, w obiektywizująco - konstatającą metodę, w taksonomiczną klasyfikację z jej zakorzenieniem w diagnozach somatycznych, odzwierciedliło naukowo-polityczne gesty pokory wobec dominacji matematyczno - statystycznego i molekularno - biologicznego nurtu badawczego w medycynie.

8.

Na zakończenie zajmę się strategiami przewycięzania i kompensacji utraty ojczyzny. Psychodynamicznie zorientowana psychiatria rozróżniała psychizm zaburzeń i psychizm obronny. W przypadku reakcji na stratę ojczyzny psychizmem zaburzeń byłyby ból straty i bezradność, która może wynikać z braku orientacji kulturowej, społecznej i komunikatywnej. W takich sytuacjach poszkodowany próbuje najczęściej pozostawić za sobą nieznośny ból i odbudować swoją utraconą subiektywną zdolność do działania. To

odpowiadałoby psychizmowi obronnemu. Jego najbardziej pierwotną formę widzimy w postaci podkładających ogień dziewczyn służebnych Jaspersa, które próbują po prostu spalić nieznosne nowe otoczenie i w ten sposób je wymazać, może w magicznym oczekiwaniu na to, że wraz z jego zniknięciem może zostać odtworzone to, co było wcześniej. Inne, nieco już "konstruktywniejsze" próby, to tworzenie paralelnych grup społecznych ze współmigrujących rodaków, połączone z agresywnym przymusowym przestrzeganiem kulturowych i etnicznych tradycji, np. stosunków patriarchalnych i archaicznego pojęcia honoru. We Francji określa się to mianem "Communitarisme". Ostatecznie dochodzą jeszcze twory - surogaty, takie jak religijny fanatyzm, więzi wśród fanów klubowych, tworzenie band młodzieżowych. Udział narkotyków i alkoholu w ułatwianiu znoszenia straty i dezorientacji rozumie się sam przez się.

Jak w obliczu takich wciąż jeszcze nacechowanych bezradnością prób kompensacji wygląda w miarę udane przezwyciężenie problemu? Nie mogę zaoferować żadnej recepty: w najlepszym razie można tu coś zasugerować. Pokonanie problemu może polegać na przyswojeniu sobie Obcego, przyswojeniu, które nie tylko prowadzi do jego asymilacji i coraz większego oswojenia, lecz także do współdziałania przy jego rozwoju. Zaangażować się oznacza także, że wszystko, co się wyniosło ze swojej dotychczasowej ojczyzny, wkłada się w rozwój. Trzeba więc nauczyć się prowadzenia dialogu między utraconą starą ojczyzną i nową, którą chce się pozyskać, obie muszą w jednym człowieku dostosować się do siebie. Tylko w ten sposób integracja zyskuje sens. Czy coś takiego może w ogóle jeszcze funkcjonować w zglobalizowanym kapitalizmie, pozostaje w najlepszym razie pytaniem otwartym.

Wreszcie jest jeszcze ostatnia możliwa forma poradzenia sobie ze stratą ojczyzny, z pomocą której własna zdolność działania może zostać odtworzona: dokonana wewnętrznie rezygnacja z jakiegokolwiek związanego z regionem odczuwania przynależności do ojczyzny i, wyrastający z tego, projekt i zaangażowanie samego siebie jako obywatela świata, wraz z wkładem tego wszystkiego, co otrzymało się od swej utraconej ojczyzny. Niektórzy emigranci poszli tą drogą. Obiecuje ona zakorzenienie się w całej planecie ziemi, czego podstawą może być tylko solidarna wspólnota wszystkich jej mieszkańców, wzajemna empatia i praca nad dalszym rozwojem ludzkiego rozsądku.